Maciej Narloch

Veblen na tle epoki

Wśród ekonomistów sprzed XX wieku w pamięci społecznej istnieją przede wszystkim dwaj: Adam Smith i Karol Marks. Można śmiało uznać, że zdominowali oni współcześnie dyskurs publiczny pomiędzy zwolennikami neoliberalizmu i socjalizmu. W ich cieniu pozostają inni dziewiętnastowieczni myśliciele społeczno-ekonomiczni przypisywani lewicowej lub prawicowej refleksji na temat gospodarki – Malthus, Ricardo, z drugiej strony Owen, Saint-Simon, Fourier. Taki schematyczny podział odpowiada zarówno potrzebom polityki, jak też dydaktyki uniwersyteckiej – wykładów doktryn politycznych, prawnych i ekonomicznych. Wprowadza on pewną prostotę w dyskusji, podział na „naszych" i „waszych" myślicieli, „poprawnych" i „utopistów".

Thorstein Veblen nie mieści się w tych stereotypach, jego myśli – nieraz ujęte w paradoksalnych sentencjach, chwytliwych z pozoru sprzecznych hasłach – mogłyby śmiało posłużyć jako rozstrzygający argument w dyskusji pomiędzy liberałami a socjalistami po każdej ze stron. Veblen wyrósł bowiem z epoki sprzeczności – triumfu kapitalizmu wywołującego silny sprzeciw rodzącej się lewicy. Uznawał, że immanentną cechą wszystkich ustrojów społecznych było wykształcenie bezproduktywnej klasy próżniaków – wyzyskiwaczy całej reszty społeczeństwa – dlatego nazwanej przez niego klasą próżniaczą. Osoba o niepospolitym umyśle, jeśli nie geniusz, mógł zająć wyraźne stanowisko – stać się amerykańskim odpowiednikiem współczesnych mu niemieckich „socjalistów z katedry" środowisk akademickich, popierających umiarkowane reformy ustrojów ekonomicznych w kierunku poprawy sytuacji klasy robotniczej.

Nie chciał, bowiem Thorstein Veblen był według słów historyka ekonomii Roberta Heilbronera – bardzo dziwnym człowiekiem. Nie stworzył jednolitego systemu ekonomii odwołując się do rozróżnienia Nicolai'a Hartmanna. Można powiedzieć, że był raczej myślicielem problemów niż filozofem i twórcą systemów. Veblen cenił przede wszystkim własną niezależność, wolność od poddania się konwenansom.

Veblen urodził się w wieloletniej rodzinie norweskich imigrantów w Stanach Zjednoczonych na odludnej farmie w Wisconsin. Niezależność, skłonność do chodzenia własnym ścieżkami, pewne wyobcowanie społeczne, na pewno te cechy charakteru Veblen wypływały z warunków, w których się wychowywał – było to heteronomiczne środowisko norweskich imigrantów połączone ze zdecydowaną patriarchalną władzą ojca, którego Veblen bardzo podziwiał, choć nie zawsze podporządkowywał się jego radom. Język angielski nie był jego pierwszym językiem, sprawnie zaczął nim władać dopiero w okresie studiów, na które rodzina wysłała go pomimo złej sytuacji majątkowej. Uczyć miał się na pastora – to także arbitralna decyzja jego ojca – niemniej w college'u w Carlton w stanie Minnesota szybko zasłynął z powodu wolnomyślicielstwa i głoszenia obrazoburczych poglądów – cech, które nie wróżyły udanej kariery kapłańskiej, bardziej predestynowały do roli nieco ekscentrycznego profesora.

Przez krótki okres naucza w niewielkim college'u, żeni się, kończy dodatkowe studia z socjologii i filozofii, z której uzyskał doktorat na Yale w 1884 roku. Nie mogąc uzyskać żadnej posady wraca na farmę ojca, gdzie przez sześć lat pracuje – według oględnego określenia niektórych jego biografów. Faktycznie okres rekonwalescencji po przebytej malarii, upłynął mu raczej na wszechstronnej lekturze i leniuchowaniu, po długich staraniach w wieku 34 lat, na założonym przez Johna Rockefellera Uniwersytecie Chicago.

Pierwszą książkę wydał dopiero w wieku czterdziestu dwóch lat – od razu stała się ona bestsellerem. „Teoria klasy próżniaczej” („The theory of leisure class”) została odczytana jako zjadliwy eseistyczny pamflet na zwyczaje bogaczy i arystokracji. Książka ta, choć napisana lekkim piórem, w której autor z polotem wyśmiewał niektóre nawyki społeczne, miała być czymś więcej, niż tylko atakiem na najlepiej sytuowane grupy społeczne. Wbrew tytułowi dotyczyła zachowań całych społeczeństw – w bardzo oryginalny, jeśli nie satyrycznie – przewrotny sposób tłumacząc, dlaczego przewidziana przez Marksa i Engelsa rewolucja nigdy nie nastąpi. Wyjaśnienie było o tyle proste, co przygnębiające – w interesie przedstawicieli klasy pracującej nie leży ustanowienie własnej władzy i równości, tylko zajęcie pozycji wyzyskiwaczy, a przynajmniej upodobnienie się do nich. Robotnik zostaje wychowany w duchu pogardy dla własnego zajęcia, dlatego nie uczyni nic dla poprawy własnego losu jako robotnika – dążenie do „próżniactwa” przenika bowiem każdy nerw społeczeństwa.

Klasa próżniacza

W myśli Marksa i Veblena można odnaleźć kilka miejsc zbieżnych. Źródło powstania klasy próżniaczej Veblen widzi w powstaniu własności prywatnej, jako momencie historycznym, w którym rozpadły się bezklasowe wspólnoty pierwotne. Obydwa zjawiska – istnienie klasy próżniaczej i własności – wynikają zdaniem Veblen z tych samych przyczyn ekonomicznych, obydwa są ściśle powiązanymi elementami struktury ekonomicznej. W tym miejscu Veblen wypowiada bardzo interesujący – zwłaszcza dla niektórych prądów feminizmu – pogląd, że narodziny własności a tym samym i klasy próżniaczej wynikają z bardzo wczesnego rozróżnienia pracy kobiet i mężczyzn. Ba! Najwcześniejszą formą własności, ma być zdaniem Veblen posiadania kobiet na wyłączność przez mężczyzn.
Fenomen istnienia klasy próżniaczej wynika z tego, że jak twierdzi Veblen „klasy wyższe nie mogą poświęcać się zajęciom produkcyjnym, Ich przedstawiciele są powołani do wykonywania zajęć uważanych za szlachetne i zaszczytne”.
Klasa próżniacza istnieje przede wszystkim w społeczeństwach silnie zhierarchizowanych – typowa jest dla „kultur barbarzyńskich”, którym to określeniem Veblen nazywał m.in. Europę i Japonię w okresie feudalizmu. W obrębie klasy próżniaczej w społeczeństwie zfeudalizowanym także istnieją ostre podziały m.in. na duchowieństwo i szlachtę. Relikty „myślenia barbarzyńskiego” Veblen dostrzegał wokół siebie, z powodzeniem licznych przykładów dostarczyłyby mu również czasy współczesne.
Próżnowanie charakteryzujące wyższe klasy to nie bezczynne spędzanie czasu, ale jego nieprodukcyjne użytkowanie, a więc oddawanie się takim czynnościom, które nie przynoszą same w sobie pożytku reszcie społeczeństwa, ewentualnie przynoszą przez przypadek. Aby utrwaliła się pozycja klas wysokich, konieczne jest utrwalenie pewnych poglądów, czy też trafniej przesądów, dzięki którym nic nie grozi zmianie sytuacji. Po pierwsze twierdzi Veblen musi utwierdzić się przekonanie, że praca produkcyjna, a zwłaszcza fizyczna jest czymś niegodnym, hańbiącym lub przynajmniej gorszym, po wtóre muszą utrwalić się takie nawyki społeczne, które promują zachowania na pokaz – świadczące o bogactwie osób mogących sobie pozwolić na marnotrawienie środków. W efekcie klasa próżniacza nie musi podejmować żadnych starań, aby podtrzymać swą ideologię, społeczeństwo niezbyt świadomie utrwala takie postawy i przekonania, które służą podtrzymaniu próżniaków – każdy członek chce zająć miejsce właśnie wśród niej.
Poglądy Veblena nie próbują naśladować pretensjonalnej naukowości, są pewną propozycją

interpretacji zjawisk ekonomicznych i społecznych. Brak „naukowości" – napuszonego profesorskiego stylu stanowi ich niewątpliwą zaletę, Veblen przeskakując z tematu na temat stawia po prostu śmiałe hipotezy. O ile sama teoria przedstawiona w zarysie powyżej nie wydaje się niczym odkrywczym – zwłaszcza we współczesnym świecie, który doskonale przyswoił sobie podstawowe zręby idei Veblen i jego następców. Niepokojąca nie jest teoria, ale argumenty, które przytacza on na poparcie swoich tez – czyżbyśmy żyli w samym środku barbarzyństwa, na którego zmianę, nie mamy żadnych szans?

Własność prywatna, na którą pomstowali Rousseau i Marks, powstała zdaniem Veblena na skutek współzawodnictwa, współzawodnictwa tego rodzaju, które obserwować można w każdym przejawie życia społecznego dookoła nas. Własność, bogactwo jest zaszczytne – powoduje zazdrość innych członków społeczeństwa, własność nie służy bynajmniej zaspokojeniu potrzeb konsumpcyjnych – temu służyła wyłącznie produkcja na najwcześniejszym etapie rozwoju społeczeństw, gdy była ona jeszcze prymitywna, nie wykształcił się żaden podział ról społecznych i prac. Pierwszym źródłem dochodów ponad nikły potencjał pierwotnych społeczeństw były wyprawy łupieskie, od czasu, gdy pierwotne hordy utwierdzały swą dumę poprzez eksponowanie materialnych zdobyczy poszczególnych wojowników na plemionach obcych, utwierdziło się przekonanie o szlachetnym charakterze wojny, oręża i mordu, sama zaś wojna stawała się coraz bardziej zajęciem szlachetnym dla szlachetnych.

Tymczasem prócz trofeów wojennych, widomego sygnału przewagi wraz z wzrostem możliwości produkcyjnych, podobnego znaczenia nabierają zewnętrzne oznaki bogactwa. Mają budzić zawiść, świadczyć o potędze posiadacza i jego rodziny. W pewnym sensie podziw dla bogactwa kojarzy się jeszcze z podziwem dla przedsiębiorczości jego posiadacza, tak jak wcześniej łupy wojenne w postaci zagrabionych dóbr powodowały podziw dla waleczności wojownika i jego plemienia. Oczywiście, wraz z biegiem dziejów, coraz bardziej szlachetne staje się to, co dziedziczone, co ma jak najmniejszą styczność z pracą. Bogactwo odziedziczone staje się bardziej szlachetne od zdobytego, odziedziczony majątek jest większym powodem do dumy niż zdobycie go pracą rąk własnych, szlachta ma coraz mniej wspólnego z prowadzeniem wojen, choć wciąż uważa za szczególnie ważne podkreślanie swoich związków z orężem, a także wspaniałej genealogii – szlachetni przodkowie są jedynym tytułem do poczucia własnej wyższości, a jednocześnie wytwarza się pogarda dla nowobogackich, nuworyszy.

To, co budzi podziw dla jednych, dla innych jest wyznacznikiem pogardy – wartość i podziw dla bogactwa szybko są socjalizowane przez społeczeństwo. Jak bezlitośnie i kpiarsko konkluduje Veblen: „Tylko ludzie nienormalni mogą przez dłuższy czas zachować szacunek dla siebie, mimo że inni nimi pogardzają" – i dalej zjadliwie ironizując – „Można spotkać wyjątki od reguły, zwłaszcza wśród ludzi głęboko religijnych, lecz są to na ogół pozorne wyjątki, gdyż ludzie ci opierają szacunek do samego siebie na przekonaniu, że istota nadprzyrodzona widzi i aprobuje ich uczynki".

Oczywiście nie zawsze samo dążenie do posiadania większej ilości dóbr od sąsiada będzie głównym motywem dążeń jednostki, na ogół będzie chciała osiągnąć taki poziom dóbr, który zaspokaja jej podstawowe potrzeby i zaspokaja przyszłość – zwłaszcza konsumpcję na niezmniejszonym poziomie. Jednakże to właśnie rywalizacja powoduje, że wyznacza się poziom dóbr uznawanych za normalne w danej klasie; zresztą po jego osiągnięciu pojawia się znowuż dążenie do osiągnięcia wyższego poziomu, a przynajmniej do osiągnięcia nieznacznej przewagi nad tymi, którzy uważani są za przynależnych do tej samej warstwy. Wynik porównań

zawsze będzie wypadał niekorzystnie, nawet, jeśli jakiś nietypowy abnegat doszedłby do wniosku, że zaspokoił wszystkie swoje potrzeby konsumpcyjne, rychło rodzina i sąsiedzi dystansując się od niego ekonomicznie, uświadomią mu, że rywalizacja się nie skończyła. Zarazem ustalony jest podział na prace szlachetne, zazwyczaj te, które nie przynoszą żadnego praktycznego pożytku. Do zajęć szlachetnych nadal należy wojna, sport, służba religijna, rządzenie państwem, a nawet myślistwo, byleby tylko uprawiane jako rozrywka. Ostatni motyw nadal jest widoczny w zachowaniach wielu myśliwych, dla których chlubą są poroża zwierzyny, choć samo łowiectwo ogranicza się raczej do ponoszenia stosownych opłat członkowskich w kołach łowieckich. Skrajne i być może nieadekwatne w stosunku do współczesnych czasów, gdzie nie ma arystokracji – zwłaszcza w Polsce, ale pytaniem pozostaje, czy nie pozostały jakieś reminiscencje tego spojrzenia. Czy nadal nadmiernym szacunkiem nie darzy się munduru oficerskiego, kariery duchownego w kurii biskupiej albo czy zachodnie rodziny królewskie nie zezwalają swoim członkom jedynie na zajęcia, które mieszczą się w wyżej wskazanych?

W społeczeństwach przed fazą uprzemysłowienia z czasem wykształcały się obyczaje – wraz z akumulacją dóbr – które miały służyć podkreślaniu rangi bogactwa, wytwarzały się specjalne zawody temu służące. Pan domu, aby uzmysłowić innym swoją potęgę potrzebował żony, domowników i osobistej służby, aby okazać rozmiary konsumpcji, która może odbyć się na jego koszt bez uszczerbku dla jego potęgi, stąd zwyczaj zakupu luksusowych dóbr, hodowania egzotycznych zwierząt, koni wyścigowych lub pokojowych ras psów, ubierania służby w liberię, służby, której jedynym zadaniem jest utrzymanie domu, dbanie o osobę pana lub bierne ostentacyjne wyczekiwanie na rozkaz – okazanie ciągłej gotowości do służby.

W społeczeństwie przemysłowym tego typu zajęcia zniknęły, co nie wskazuje na to, że podobny los spotkał ich motywacje. Nawet te klasy społeczeństwa, w których jedynym źródłem bogactwa była praca rąk własnych, przywiązywały szczególną wagę do okazywania jak bardzo ich bogactwo wynika z tego źródła, schludność obejścia, pracowitość i dbałość o własny majątek w społeczeństwie wiejskim lub drobnomieszczańskim zastępczo służyła tym samym celom, co konsumpcja na pokaz klas wyższych.

Zarazem utrzymuje się irracjonalna pogarda dla pracy fizycznej. Im częściej jej podjęcie wiązane jest z ubóstwem, tym bardziej zasługuje na pogardę, w dzisiejszych czasach pogarda ta wskazuje bądź na niezaradność danej osoby albo też nieefektywność jej wysiłków, złośliwie podkreślenie, że ta a nie inna osoba mimo wielu starań nie osiągnęła pożądanego statusu. Nawet dziś w odradzającym się w Polsce kapitalizmie, widać powrót do tych samych wyznaczników pozycji w społeczeństwie, co za czasów Veblena, trudno też dostrzec ślady mentalności w czasach PRL– szacunku dla pracy, wyrażonych przez Edmunda de Amicisa hasłem „żadna praca nie brudzi, żadna praca nie hańbi”.

Nawet nałogi podzielono na te, które są szlachetne i oburzające. Narkotyki, papierosy, zwłaszcza alkohol dzielą się na te, których konsumpcja jest szlachetna, dopuszczalna w gronie klasy wyższej, co świetnie oddaje idea szlachetności trunków, rodzaju papierosów, cygar, tytoniu. Wśród klas uważanych za wyższe, nawet jeśli nałóg jest szkodliwy, nie naraża na hańbę, co najwyżej – i to w czasach współczesnych, nie zaś Veblena – konieczność poddania się terapii, wśród klas wyższych jest współczująco odnotowywana w kornikach towarzyskich i ich współczesnych – tabloidalnych odpowiednikach.

Konsumpcja narkotyków i używek ze strony osób do nich powołanych, a więc przede wszystkim bogatych mężczyzn, mogącym oddawać się słabościom korzystając z lepszej jakości dóbr w zaciszu i spokoju, należy niekiedy nawet do dobrego tonu, czemu służy też odpowiednia reklama. Z kolei szczególnie źle widziana są nałogi wśród kobiet i klas niższych, choć

uzależnienia nie różnią się przecież od zachowań klas wyższych, zasługują na szczególne potępienie, a nawet mniej lub bardziej otwarte ściganie ze strony społeczeństwa. Jak zauważa Veblen „Od czasów najdawniejszych przez cały okres trwania kultury patriarchalnej przygotowywanie i podawanie tych zbytkownych napojów było obowiązkiem kobiet, a konsumowanie ich – przywilejem szlachetnie urodzonych mężczyzn".
Coś z tych dawnych tendencji w szczątkowej postaci, pozostało w reklamie alkoholi, w której jako konsument na ogół występuje mężczyzna, jako towarzysz kobieta, podobnie też w zawodzie kelnera lub barmana, w którym bez żadnych racjonalnych przesłanek dominują kobiety.

Moda – efekt marnotrawstwa i konsumpcji na pokaz

Oczywiście, rozważania tego typu mogą prowadzić na manowce jałowych dociekań, co jest tylko reliktem dawnej klasy próżniaczej i zwyczajów próżnowania, samo przyjęcie pierwotnej struktury społecznej a co wytworem czasów współczesnych, które tylko przez przypadek upodabniają się do wizji zawartych w rozważaniach Veblena. W jednej materii jego rozważania wciąż są aktualne i bezbłędnie trafne. Veblen punktuje, że konsumpcja na pokaz pozostała w wielu sferach życia; jedną z nich jest moda i zwyczaje związane z ubiorem.
Ubiór i wydatki na odzież są doskonałym przykładem kultury pieniężnej. Zadaniem ubioru nie jest bowiem ochrona przed takimi a nie innym warunkami atmosferycznymi, choć i ta muszą wypełniać. Przede wszystkim ubiór ma służyć osiągnięciu zadowolenia użytkownika przez osiągnięcie stanu, który Veblen nazywa „przyzwoitym" wyglądem. Przyzwoitość to nie tylko schludność, która sama w sobie narzuca nieraz irracjonalne wymogi (prasowane koszule w dobie współczesnej kontra specjalne fałdowane togi Rzymian), ale wymóg, aby strój był odpowiednio drogi, co więcej, aby było to od razu widoczne dla innych. Zachowania motywowanie konsumpcją na pokaz są opisywane w ekonomii jako tzw. paradoks Veblena. Kiedy wzrost ceny jakiegoś dobra powoduje wzrost snobistycznego popytu na dane dobro, gdy wysoka cena kojarzona jest z wyższa jakością i możliwością okazania swojego statusu, tzw. paradoks snoba niezbyt odległy od Veblen wiąże się ze spadkiem krzywej popytu, gdy dane dobro jest nazbyt rozpowszechnione – gdy jego posiadanie przestaje wyróżniać właściciela. Veblen nie twierdzi, że ubieranie się na pokaz towarzyszy wszystkim konsumentom. Teza taka byłaby z resztą bardzo łatwa do sprawdzenia przez czytelników, konsumpcja na pokaz ma przede wszystkim znaczenie w kształtowaniu zasad modnego stroju i dobrego smaku. Moda narzuca jedynie przymus – przymus niekiedy odczuwalny – do dostosowania się do wymogów elegancji. Nie jest to bynajmniej drobny wypadek przy częstych zmianach stylu, przymus zarazem jest tak silnie zinternalizowany, że sam kupujący odczuwa śmieszność strojów, które wyszły z użycia, staroświeckość, a przede wszystkim śmieszność sukienek, marynarek, kształtu butów itp. sprzed dziesięciu lat lub z zeszłego sezonu. Ukształtowało się pojęcie dobrego smaku, które nie oznacza umiejętności dokonania trafnego wyboru ubioru, ale wyczucie aktualnych trendów. Oddajmy głos jak zwykle sarkastycznemu Thorsteinowi Veblenowi: „Z perspektywy kilku lat najpiękniejsze modele wydają się groteskowe bądź wręcz karykaturalne (…) Proces budzenia się estetycznego obrzydzenia trwa czasem dłużej, a czasem krócej. Ilość czasu potrzebna w każdym konkretnym przypadku jest odwrotnie proporcjonalna do faktycznej brzydoty danego modelu".
W Polsce zauważalna jest powracająca do łask tendencja, o której pisał w innym miejscu Veblen, do uznawania materiałów ręcznie przygotowywanych, za lepsze od fabrycznych, jak też

pogarda dla niedrogich lub łatwo dostępnych materiałów. Wszystko to jest reliktem lub też potrzebą wynikającą z konsumpcji na pokaz. Gdy choćby przez chwilę zastanowić się, co tak naprawdę niosą za sobą pojęcia kiczu, tandety i dobrego smaku w dziedzinie stroju, okazuje się, że nie kryją się żadne względy użytkowe. Veblen zwraca ponadto uwagę na inną cechę stroju – jako sygnał dla obserwatorów o pozycji majątkowej i zajęciu jego użytkownika. Najlepszy strój to taki, który informuje, że jego posiadacz nie musi zarabiać na życie albo też osiągnął wysoki status majątkowy zaświadczając, że właściciel nie splamił się żadną uciążliwą pracą fizyczną, że jego strój z natury wyklucza taką pracę. Elegancki okazuje się być garnitur z niepraktycznym krawatem, „nie na miejscu" poplamiony fartuch lub kombinezon robotniczy – „…elegancki strój to tai, który świadczy, że jego właściciel nie plami się żadnym pożytecznym trudem. Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że ubranie nie może zostać uznane za eleganckie ani nawet przyzwoite, jeżeli nosi na sobie piętno fizycznej pracy właściciela – w postaci plam i zniszczeń. Efekt schludnego i czyściutkiego ubrania zawdzięczamy głównie, jeśli nie wyłącznie temu, że świadczy ono o bezczynności właściciela – o braku styczności z jakimkolwiek procesem produkcyjnym".
Szczególnie presję podkreślania przez strój statusu właściciela i jego pozycji przez jego ostentacyjną niepraktyczność Veblen dostrzegał w stroju kobiet. Dawniej gorsety, kapelusze, długie suknie, obcasy to tylko niektóre elementy, które utrudniałyby pracę fizyczną, a nawet w ogóle krzątaninę przy obowiązkach domowych, nawet w dzisiejszych czasach przechowały się mocą zwyczaju odmienne przekonania, co o tego, co symbolizuje elegancję lub zwyczajną odświętność stroju uniemożliwia szybkie poruszanie się lub wykonywanie jakiegokolwiek absorbującego fizycznie zajęcia.
Moda w dziedzinie ubioru to jedynie skrajny przykład ogólnych tendencji widocznych w czasach Veblena. Kiedyś powszechne były jeszcze laseczki i cylindry dla gentlemanów, kobiety zaś wciskały się w kalecząc je gorsety. Strój w dzisiejszych czasach w znaczny sposób się ujednolicił, co nie zmieniło ogólnych tendencji – bezsensowne dążenie do marnotrawstwa na pokaz stały się obecne w innych elementach dostrzegalnych w życiu codziennym. Moda zapanowała w nowych technologiach – komórki, laptopy, nawet samochody, w przypadku wszystkich tego rodzaju przedmiotów – nadal właściciele chcą się pokazać, a producenci zatrudniając „designerów" marek próżność tą starają się zaspokoić.

Inne cechy barbarzyństwa współczesności

Moda byłaby jedynie względnie niewinnym reliktem dawnego typu łupieżczego, gdyby tylko ona pozostała. Veblen jednak dostrzegał go także w społeczeństwie przemysłowym – w generalnym podziale zawodów na produkcyjne i pieniężne. Te drugie nadal kojarzone są z większym splendorem, chociaż służą jedynie utrzymaniu własności lub przewłaszczeniu, większym szacunkiem cieszy się urzędnik i prawnik niż świetny rzemieślnik. Zawodem pieniężnym nadal jest handlowiec, właściciel przedsiębiorstwa, zarządca. Zawody finansowe – to, że cieszą się one znacznym szacunkiem widać nawet wtedy, gdy jeden z ich przedstawicieli zostanie przyłapany na oszustwie – wymiar kary nawet za wielomilionowe oszustwo jest zazwyczaj niższy niż za pospolitą kradzież.
Wbrew pozorom w czasach quasi-pokojowych, gdy nie dochodzi do jawnej grabieży, nadal sukcesowi sprzyjają cechy typowe dla łupieżcy, szacunek dla bliźnich, dobroć są echami pożądanymi do pewnego stopnia w każdej grupie społecznej, ale nie zapewniają sukcesu. „Brak skrupułów, życzliwości, uczciwości i poszanowania cudzego życia w olbrzymim stopniu

decyduje o sukcesie jednostki w systemie kultury pieniężnej. Ludzie wszystkich czasów, którzy zdobyli naprawdę wysoką pozycję, byli właśnie tacy" – konkluduje Veblen. Posiadanie cech barbarzyńskich – pieniężnych korzystne jest do utrzymania pozycji w każdej klasie społecznej – nawet w najniższych, nastawionych na produkcję. Ostatecznie model współczesnej gospodarki cały czas – w takim lub innym wariancie kapitalizmu (także kapitalizmu państwowego) wiąże się z stale obecną groźbą deklasacji, pozbawienia środków do życia lub przynajmniej zaspokajających konsumpcję na tzw. przyzwoitym poziomie, który znowuż kreują najwyższe klasy społeczne. Nawet najniżej postawione jednostki zmuszone są do egoistycznej rywalizacji, pozbawienia dóbr innych osób.
Najbliższą dla klas próżniaczych grupą wśród klas niższych są zdaniem Veblen pospolici przestępcy, wskazujący tę samą mentalność – egoistyczne przekonania, że należy im się od społeczeństwa prawo do konsumpcji dóbr bez wykonywania żadnej pożytecznej pracy. Klasa próżniacza uzupełniana się stale. Rękami i umysłami bardziej „zdolnych" jednostek realizuje pęd do dominacji. Najpełniej odbywa się to w dążeniu i silnej rywalizacji do zdobycia władzy, nie zawsze może wówczas wykazać się otwartą agresją, ale w warunkach ekstremalnych będzie skora do jej wykorzystania. Podobnie przestępcy uzurpują sobie prawo do bezkarnej przemocy fizycznej, przemocy na pokaz, kiedy hierarchię w grupie uzyskuje ten, który najlepiej jest w stanie ją zorganizować lub bezpośrednio przeprowadzić. Takie są ogólne tezy „Teorii klasy próżniaczej" Veblena. W książce tej nie ogranicza się on tylko do wskazania tych nielicznych rysów dawnej kultury łupieżczej, doskonale ukazuje jej przykłady na hierarchiczności uniwersytetów, kultach religijnych, w hazardzie i wielu innych.
Porzućmy jednak Veblenowską teorię klasy próżniaczej w miejscu, w którym konkluduje on, że zarówno klasa próżniacza jak i przestępcy nie tyle żyją w społeczeństwie przemysłowym, co żyją z niego. Teza ta wypowiedziana po raz pierwszy w „teorii klasy próżniaczej" została rozwinięta w późniejszych pismach Veblena i legła u podstaw koncepcji Johna Kennetha Galbraitha teorii konwergencji, rewolucji managerów, technokratów – rozwiniętej przez – jedynej koncepcji postmarksistowskiej „rewolucji", która naprawdę miała i ma miejsce na naszych oczach.

Rewolucja inżynierów

Pięć lat po ukazaniu się „Teorii klasy próżniaczej" Veblen opublikował w 1904 roku „Teorię przedsiębiorstwa" (The theory of business enterprise"), książkę w której głosił o wiele donioślejsze poglądy, a która nie doczekała się niestety równego rozgłosu – w tym i przekładu polskiego. W efekcie Veblen kojarzony jest wśród współczesnych krytyków konsumpcjonizmu, wykorzystywany w niektórych nurtach feminizmu za dostrzeżenia roli uprzedmiotowienia kobiety, także jako osoby zastępczo dokonującej „konsumpcji na pokaz", za pana domu, a jego poglądy na współczesny kapitalizm są niemal zapomniane z wielką szkodą także dla myśli lewicowej, tkwiącej wciąż w okowach dawnego marksizmu i nurtów znajdujących się pod jego wpływem.
Kim jest przedsiębiorca-kapitalista? – pyta Veblen. Jest pasożytem społeczeństwa, zawadą w procesie produkcji, tak samo jak klasa próżniacza (sam de facto szybko stając się jej członkiem) żyje ze społeczeństwa, nie wnosząc nic w zamian. Veblen tłumaczy to wprowadzając pewien uproszczony model społeczeństwa przemysłowego nastawionego na sprawną produkcję dóbr służących konsumpcji – powinien być to skoordynowany mechanizm działający racjonalnie. Rola przedsiębiorcy polega w nim na osiągnięciu zysku, który wszakże nie jest elementem

niezbędnym, dążenie do osiągnięcia zysku powoduje powstanie spekulacji, która zakłóca cały proces produkcji, współcześnie – a dostrzegał to już Veblen w swoich czasach – spekulacja polega na rozbudowaniu struktury finansowanej z rozległymi systemami pożyczek, papierów wartościowych, kredytu i różnego rodzaju instrumentów finansowych. Potężne kolosy gospodarcze nie są bynajmniej zainteresowane w rozwinięciu produkcji – podaży dóbr – ale na czerpaniu z rynku jak największych korzyści, czasem, nawet bardzo często, przez doprowadzenie do celowych zakłóceń gospodarki. Okazuje się, że bez żadnego wysiłku produkcyjnego zyski ze spekulacji walutowej, ubezpieczeń działalności produkcyjnej są i mogą być znacznie wyższe niż z racjonalnej działalności produkcyjnej. Przedsiębiorcę obrazoburczo porównywał do zadowolonej ropuchy, wyczekującej na stosowną okazję na skraju drogi na przelatujące owady.
Coraz większa technicyzacja produkcji zdaniem Veblen doprowadziła i rozwijać będzie grupę techników produkcji, którzy przez sam proces mechanizacji produkcji będą musieli kierować się inną świadomością. To oni powinni doprowadzić do obalenia systemu, bowiem to właśnie oni są zmuszeni do pozbycia się przesądów podtrzymujących rolę przedsiębiorców i kapitalistów – przesądy te, w tym te, na których wspiera się klasa próżniacza, nie mają nic wspólnego racjonalną produkcją. Oczywiście za takich samych inżynierów – techników produkcji – można uznać drobnych przedsiębiorców. Zarzuty swe Veblen kierował przede wszystkim to najwyższej decydującej klasy społeczeństwa.
Do zmiany i rewolucji niezdolna jest sama klasa robotników – pracowników, na ogół bowiem będą oni dążyć do ciągłego awansu po drabinie społecznej, której głównym wzorcem będzie najwyższa klasa. Zbuntowany robotnik – rewolucjonista będzie dążył do uzyskania tych samych przywilejów, co klasa próżniacza – efekt, który można było dostrzec także w Polsce w postaci tzw. czerwonej arystokracji. Inaczej zdaniem Veblena inżynier – jego zadaniem jest tylko usprawnienie produkcji, stworzenie jej bardziej wydajną. Wszelkie cele, które jej nie służą są dla niego w samym procesie produkcji nieracjonalne i niecelowe. Grupa inżynierów w pewnym momencie powinna przejąć władzę – pozbyć się niepotrzebnych właścicieli przedsiębiorstw, w innym wypadku wciąż silne elementy barbarzyńskie w społeczeństwie. Dla potrzymania jego ustroju, będą musiały uciekać się do coraz bardzie otwartej przemocy – także w celu uzyskania dostępu do surowców, stworzą mniej lub bardziej jawne dyktatury. W tym celu istnieją i sprawnie funkcjonują całe mocarstwa – między innymi dostrzegał je przez I wojną światową w II Rzeszy Niemieckiej.

Wpływ Vebelna – dlaczego nie doszło do rewolucji managerów?

Podobno do końca życia – zmarł w 1929 roku – Veblen wyczekiwał rewolucji inżynierów, wszakże dostrzegał, że produkcja już znalazła się w ich rękach, ważne jednak aby przede wszystkim dostrzegli oni władzę, która już znalazła się w ich rekach i z niej skorzystali. Pytanie, dlaczego do tej rewolucji nie doszło?
Przede wszystkim Veblen zdaje się, że zbytnio wyidealizował powstającą klasę społeczną, podobnie jak to uczynił Marks i Engels w odniesieniu do proletariatu. Managerzy średniego szczebla, urzędnicy już teraz sprawują realną władzę, są „właścicielami ekonomicznymi" miast tzw. „właścicieli prawnych", którzy posiadają prawne tytuły własności w postaci np. akcji lub poprzez koncepcję własności – takim właścicielem jest np. państwo. Veblen nie dostrzegał, że dla przewrotu konieczne jest wykształcenie wspólnej świadomości klasy technokratów, że także oni podlegają presji społeczeństwa, w którym rządzi klasa próżniacza. Dążeniem proletariatu

tak jak i „inżynierów” jest zwiększenie własnej jednostkowej konsumpcji i faktycznie walkę o ten cel klasy te wygrywają. Redystrybucja dochodów zwiększyła się, nie odbyło się to jednak kosztem „klasy próżniaczej” nigdy nie miała ona się tak dobrze, jak dziś gromadząc większość światowych zasobów we własnych rekach. De facto zasoby te są w rękach właśnie inżynierów, którzy zarządzają nimi w produkcji, produkcja jednak nie ma żadnych względów dla konkurencji, te same zasoby, które są w niej wykorzystywane, aby służyły konsumpcji rozwiniętych społeczeństw, odbiera są społeczeństwem mniej rozwiniętym, które nie potrafiłyby nawet wykorzystać ich w równie produkcyjny sposób.
Jednocześnie powstały olbrzymie giganty–państwa powiązane ściśle z wielkim przedsiębiorstwami, które nadal rywalizują w celu dostępu do dóbr. Dawna walka państw kolonialnych ustąpiła dominacji międzynarodowych koncernów, które wprawdzie konkurują między sobą, ale których głównym zadaniem jest niedopuszczenie do zasobów innych państw. Nie wahają się przy tym używać przemocy. Przemoc zbrojna nie jest zawsze koniecznie potrzebna, ponieważ pożądane cele można osiągnąć również przez nacisk ekonomiczny, embargo, niedopuszczenie do globalnych rynków. W interesie „inżyniera produkcji” nadal będzie umiejętne przeniesienie produkcji do kraju trzeciego świata, gdzie koszty siły roboczej są tańsze – usprawnia to bowiem produkcję – zapewniając mu awans. Nieistotne jest to, czy straci na tym jego rodzime społeczeństwo – skoro jemu osobiście zapewni awans i większy dostęp do dóbr konsumpcji. Standardy konsumpcji zaś cały czas idą w górę, powodując, że wszystkie klasy społeczne dążą do pozyskania coraz większej liczby dóbr, także tych konsumowanych na pokaz – zagranicznych wycieczek, nowoczesnych sportowych samochodów, nowych ubiorów. Klasa pracująca w społeczeństwach Zachodu, w świecie współczesnym, bardziej zainteresowana jest zakupem nowej modnej torebki lub elektronicznego gadgetu niż pomocą dla społeczeństw, w których powszechny jest głód – służy to zresztą intensyfikacji produkcji. Spauperyzowane społeczności Południa nie mają żadnych szans w podjęciu skutecznej konkurencji na tym polu. Potrzeby bardziej humanitarnego spojrzenia na świat zastąpili inżynierowie filantropii z dominującą rolą massmediów, które kreują tylko takie wizje ubóstwa, którym niesie się doraźną pomoc, uspokajając sumienia społeczności Zachodu. Cóż z tego, że utrzymanie robotnika na Zachodzie kilkadziesiąt razy przekracza koszty utrzymania członka społeczności afrykańskich, skoro sprzyja to podtrzymaniu maszynowej produkcji przy wciąż rosnących kosztach odgrodzenia się od świata ubóstwa? Do pewnego stopnia świat taki petryfikują prawa ekonomiczne i w o wiele większym stopniu psychologiczno-antropologiczne uwarunkowania społeczeństw, w których barbarzyństwo i okrucieństwo są immanentną, niezmienną cechą.

Maciej Narloch, *student UMK w Toruniu, członek Młodych Socjalistów*

Cytaty pochodzą z książki T. Veblen, „Teoria klasy próżniaczej” w tłumaczeniu Janiny Frentzel–Zagórskiej, która ukazała się nakładem Warszawskiego Wydawnictwa Literackiego Muza SA, Warszawa 1978